

Gostyń, dnia 1 sierpnia 1939 r.

TREŚĆ: Stanisław Błaszczyk — Dorobek rzeźbiarski świątkarza Franciszka Nowaka z Raszew zwanego mechanikiem. Władysław Stachowski — Jak w Krobi paliły się pieniądze. Władysław Janiak — Działy kmiecie z r. 1612. Władysław Stachowski — Pierwsze lata działalności Tow. Pom. Nauk. na terenie pow. gost. (c. d.)

Stanisław Błaszczyk

Dorobek rzeźbiarski świątkarza Franciszka Nowaka z Raszew zwanego mechanikiem

1810 — 1894

Niedaleko Miejskiej Górki, pod samym klasztorem na Goruszkach, stoi sędziwa rzeźba, która nie pozwalała mi już dawno obojętnie przejść obok. Podobnie przykuwał moją uwagę rzeźbiony słup w Dłoni (pow. rawicki) bliźniaczo podobny do figury pod Goruszkami. Wyróżniają się te dzieła przede wszystkim oryginalnością i jakąś podświadomie wyczuwalną swojskością spośród tuzinkowych figurek gipsowych umieszczonych w przydrożnych kapliczkach.

W r. 1929 ukazuje się w „Kronice Gostyńskiej” (21. IV.) artykuł prof. W. Kołomłockiego o Walentym z Grabonoga, zapomnianym świątkarzu, którym zainteresował się już w r. 1839, czyli przed stu laty, leszczyński „Przyjaciel Ludu”. Prof. Kołomłocki poza wymienionymi w „Przyjacielu Ludu” rzeźbami oznacza jako dzieło Walentego figurę drewnianą na polu Tomasza Bąka w Grabonogu, a poza tym zaznacza, że „nie brak również rzeźb Walentego w okolicy dalszej” i wymienia jako jego dzieła figurę św. Wawrzyńca w Brzeziu i św. Benona w Starej Krobi.

Po przeczytaniu tego artykułu przyszło mi na myśl, że może i figury w pow. rawickim, o których prof. Kołomłocki nie wspomina, wyszły z pod dłuta Walentego. Wstępne badania nad rzeźbą w Dłoni, a dalej w Kuklinowie i Romanowie w pow. krotoszyńskim, wreszcie w Smolicach koło Kobyłina i w Zakrzewie i Sobiałkowie pod Rawiczem naprowadziły mnie jednak na ślad działalności innego rzeźbiarza i umożliwiły odkrycie postaci Franciszka Nowaka ze Smolic, a właściwie z Raszew.



Św. Maciej na Goruszkach

W czasie wędrówek po powiecie gostyńskim i po obejrzeniu dzieł Walentego z Grabonoga, a wreszcie po odkryciu nieznanego prof. Kołomłockiemu dzieła Walentego z Grabonoga w Siedlcu doszedłem do przekonania, że nie można przysądzać dochowanych zabytków snycerskich w powiecie gostyńskim wyłącznie Walentemu, że sporo z nich, a może większość — to dzieła Nowaka z Raszew.

Do dzieł Walentego zaliczyć można wspomniane przez Kołomłockiego rzeźby w Grabonogu i św. Benona w Starej Krobi. Jego dziełem natomiast najprawdopodobniej nie jest św. Wawrzyniec w Brzeziu, a to dlatego, że jak rysow wskazuje i jak sam prof. Kołomłocki zauważa, różni się rzeźba ta nieco od innych dzieł, jest „precyzyjniejszą w wykonaniu”. Niestety rzeźby owej już oglądać nie można, bo w r. 1935 została usunięta i zastąpiona krzyżem. Nie budzi żadnej wątpliwości św. Benon w Starej Krobi, który w ujęciu i technice jest po prostu bliźniakiem stojącego jeszcze w Grabonogu. Tak samo bliźniaczo podobna jest kapliczka w Grabonogu (św.

Rozalia i Chrystus Frasobliwy) do kapliczki w Siedlcu nieznaney Kołomłockiemu (te same m. i. postacie, ten sam styl, technika i ten sam wiekowy wygląd).

Przysądżanie dzieł Walentemu odbywać się musi prawie jedynie na zasadzie ich właściwości formalnych. Na pewno da się jeszcze jakąś rzeźbę odszukać i pomnożyć szczupły, szczęśliwie przetrwały dorobek snycerski Walentego. Nie jest zresztą celem mego artykułu zajmować się postacią Walentego — moim zdaniem niedostatecznie jeszcze zbadanego — lecz twórczością, można powiedzieć jego ucznia — Nowaka, tego Nowaka, którego jeszcze starzy sobie przypominają, gdy szczęśliwie do nich się trafi.

Franciszek Nowak przyszedł na świat, jak wykazuje księga dusz dzisiejszej gromady Smolice, przechowywana w wójtostwie w Pępowie, w dniu 7. 8. 1810 r. w Raszewach powiatu krobkiego¹⁾. Z zawodu był cieślą i sporo chałup i stodół postawił w okolicy. Między r. 1858 a 1861 zapewne przeniósł się do powiatu krotoszyńskiego. W r. 1864 rodzi mu się drugi syn w Kuklinowie. Później odnajdujemy go w Smolicach. Tu umiera mu żona (1884), dwaj synowie się żenią, a córka wychodzi za mąż. Jako wdowiec dożył Nowak do grudnia 1894 r. Spoczywa na cmentarzu parafialnym w Smolicach. Grobu nie udało się niestety odszukać.

Kto by w rodzinnych Raszewach lub sąsiednich Smolicach, gdzie rzeźbiarz ostatnie lata swe spędził i żywota dokonał, chciał szukać pomników jego twórczości, dozna rozczarowania. Żadna kapliczka, żaden krzyż jego roboty nie zdoła rodziny stron. Nic nie wskazuje na to, że wydały nieprzeciętnego ludowego artystę. Nie tyle czas, co ludzie byli dla dzieł jego ręki bezlitośni. Walący się krzyż w Smolicach, na końcu wsi na rogatkach, roboty Nowaka usunięto i zastąpiono nowym — gładkim bez ozdób; figurę św. Benona — patrona od bydła, ustawioną przez Nowaka przed zagrodą Rejków spotkał ten sam los — śladu po niej nie zostało, św. Wawrzyńca spalono w ubiegłym roku a ostatnią rzeźbę Nowaka w Smolicach, św. Antoniego z Dzieciątkiem Jezus, stojącego na prostym słupie przed Pośrednikami radził miejscowy proboszcz usunąć. Poszczerbiony wichrem prymityw, śpiew duszy rozmodlonej, zaklęty

¹⁾ W księdze chrztów w Pępowie zapisano jako rodziców Jana, chałupnika, i Mariannę Rejek. Chrzest odbył się 7. 9. 1810 a rodzicami chrzestnymi byli Bartłomiej Światała i Regina Rejek.



**Św. Antoni
w Smolicach**

w kształt jaki dyktował jej świat chłopskiej wyobraźni, ustąpić musiał fabrycznej tuzinkowej lichocie.

Św. Antoni, trochę gruby w rysunku, splekany, zwietrzały — zdaniem proboszcza — nie nastrojał może rzeczywiście wiernych do pobożnych rozmyślań i cichej modlitwy. Św. Antoni zeszedł ze słupa, ale nie zginął na szczęście w płomieniach — powędrował na strych domu, przed którym długie lata na sfatygowanych rękach Boże Dziecię piastował nikomu nie zawadzając.

O uratowaniu tej oryginalnej rzeźby opowiada mi z dumą stara Pośrednikowa oraz córka Antoniego Nowackiego, który zamówił sobie figurę swego patrona niebieskiego u Nowaka i przed swą zagrodą ustawił, by cieszyć się jego bliską opieką. I dziwić się tu jeszcze, że figury nie spalono — stary Antoni dzieciom by tego nie przebaczył! Ale nie tylko dzieciom. Okazuje się, że niejeden mieszkaniec wsi z radością powitałby znowu św. Antoniego na dawnym miejscu.

Na drodze do Raszew od strony Zdziętaw stała podobno przed kilku jeszcze laty kapliczka drewniana, jak to twierdzi jeden ze starców w pobliskiej wsi — Dłoń. Dziś na próżno jej szukać. Przylegające zaś do Smolic Zdziętawy wyzbyły się cztery lata temu cennego, rzeźbami od góry do dołu pokrytego krzyża roboty Nowaka, zastępując go na pamiątkę roku jubileuszowego — pretensjonalnym, nowym jak gdyby stary komu przeszkadzał!

W taki to sposób wsie, w których żył i działał najdłuższej snycerz i które były jego rodzinnymi stronami, zdołały już zatrzeć po nim wszelki ślad i zmasać ze swego oblicza swojskie piętno, które im dziełami swymi nadał. Na szczęście dalsza okolica otoczyła troskliwszą opieką dzieła Nowakowych rąk i przechowała nam je w stanie stosunkowo b. dobrym.

Dzieła Nowaka rozrzucone są po wsiach powiatu gostyńskiego, krotoszyńskiego i rawickiego i wyróżniają się zdecydowanie swoim oryginalnym stylem spośród innych krzyży i kapliczek. Zwyczaj umieszczania daty w napisie fundacyjnym umożliwia zorientowanie się w kolejności ich powstawania, nie wszędzie jednak daty te są jeszcze czy-

telne np. na cmentarzu grzebalnym za wsią w Zakrzewie pod Rawiczem wskutek osadzenia krzyża głębiej w ziemi i na pomocniczych pniach — napis ten zupełnie się zatracił.

Do najstarszych datowanych dzieł należy figura św. Floriana na środku wsi w Zakrzewie z r. 1852 i kapliczka Chrystusa Frasobliwego w Srokach p. Pępomem z tegoż roku. W r. 1855 powstała figura św. Izydora w Dłoni, krzyż cmentarny w Sobiałkowie oraz krzyż w Dubinie — wszystkie w pow. rawickim. Krzyż w Romanowie (pow. krotoszyński) ma datę 1861 św. Wawrzyniec w Lipiu 1862 (?), rzeźby w Brzeziu i Czajkowie pod Gostyniem 1863, św. Walenty w Zalesiu Małym z zartartym rokiem, dwa krzyże w Nepomucenowie koło Wyganowa z r. 1864, krzyż w Marianowie koło Wyganowa, osadzony już w ziemi, św. Benon w Kuklinowie (pow. krotoszyński) 1868, data zaś na kracie żelaznej okalającej rzeźbę św. Macieja pod Miejską Górką podaje rok 1869. Nowak miał wtedy 59 lat i widać zaprzestał wędrować, bo późniejszych lat rzeźby nie podają, chyba że kryją się one już w ziemi albo pod przyprawnymi słupami, np. w Siedlcu. Wyjątek stanowi pod tym względem krzyż w Ludwinowie koło Siedlca, który nosi datę 1878 i jest tym samym najmłodszym z dotąd stwierdzonych.

Nowak stawiał nie tylko przydrożne figury i Boże Męki. Opowiadają w Kuklinowie, że również krzyż używany w kościele w Starym Grodzie do procesji i w tymże kościele znajdujący się w kruchcie nad święconą wodą drugi krzyż są dłuta Nowaka.

Szeroki zasięg dzieł naszego rzeźbiarza świadczy o niezwykłym powodzeniu, jakim cieszyć się musiał w całej bliższej i dalszej okolicy.

Był też sobie cieślą doskonałym i niejedną stodołę „pańską“ postawił. Mówią, że nie żałował sobie uciech, wesołą kompanię lubił, a nawet w starszym wieku w gronie młodych w gościńcu rad przebywał. Ubrany w wołoszkę świecił długimi, mlecznej białości włosami spływającymi na kark spod szerokiego kapelusza. Był wybredny w trunkach, wołał zawsze koniak niż wódkę. Mocno już chwiejąc się na nogach nie zawsze dowierzał gościnnemu. Nosowymi tonami zabarwione, niewyraźne słowa nierzadko godziły w rzetelność szynkarza.

Był do tańca, był i do różańca, ale tak już jakoś oswoił się z tym Panem Bogiem, którego tyle razy w ciało i chłopską nędzę przyoblekał, że traktował Go jak dobrego kuma.

Gdy skończył nowe dzieło i zadowolony stwierdził, że całkiem Panu Bogu nie ubliża, klękał przed tworem swych rąk do żarliwej modlitwy. I gdy już tak rozmodloną duszę swą tchnął w martwe drewno, wstawał nagle i poufale obłapiwszy boskie ramiona mawiał: „Boże tyżeś mnie stworzył, ja cie zrobił, ale cie musze sprzedać i przepić”.*)

Niedużo zapewne mu pozostawało z pracowicie zarobionych groszy, gdy ruszał do następnej wsi z nieodłącznymi dłućkami, by w stodole pobożnego fundatora czasowo założyć swój warsztat. Praca była twarda, Nowak obrabiał prawie wyłącznie pnie dębowe, gardząc miękkim drewnem. Nie chował swej sztuki zazdrośnie dla siebie; chłopcom, co by mu pomóc w zbożnej pracy zechcieli, wkładał do ręki dłućko i cieszył się gdy robota szła dobrze. Stary Marcin Lis z Romanowa, w r. 1936 liczący sobie 86 rok, jako 10 letni chłopak rzezał w dębowej belce pod okiem mistrza napis fundacyjny, ale nijak sobie przypomnieć nie może, z jakich słów się składał. Dziś zaledwie górną jego część, t. j. datę 1861 odczytać można. Stary Marcin Lis trafnie określił swój wiek ówczesny na lat 10. Nie mamy zatem powodu nie wierzyć mu, że Nowak dzierżawił przejściowo, gdy krzyż stawał, miejscowy gościniec w Romanowie, akurat na przeciw krzyża. Wtedy zapewne czuł się w swoim żywiole!

Rzućmy okiem na ten krzyż przed gościńcem. Cała belka pionowa pokryta jest z 3 stron płaskorzeźbami — postaciami i symbolami. Ponad napisem otoczonym rzezaną wgłębnie ramką (czytelny tylko fragmentarycznie „Roku 1861...“) oraz ponad ornamentem w kształcie 3 kielichów biegnie dookoła pnia wcięcie, ozdobnie wyciosane na kształt fryzu, ponad którym we wnękach, pooddzielanych w narożnikach kolumienkami i pięknie wachlarzowato w górnej części sklepionych, stoją z trzech stron płasko wycięte figury świętych: z przodu M. Boska ze złożonymi do modlitwy rękoma, z lewej przypuszczalnie św. Rozalia, z prawej św. Jan Nepomucen. Nad figurami świętych na gładkiej płaszczyźnie pnia porozmieszczał nasz mistrz jako wypukłe rzeźby czy też w postaci wklęsłego rysunku dłućkiem: oko Opatrzności, bicze, 50 w 5 rzędów ułożonych srebrników judaszowych (zamiast 30!), włócznię, drabinę i pikę, koguta a wreszcie najwyżej serce. Postać Chrystusa, wydłużona w torsie, nieco spłaszczona, przylega mocno do drzewa. Z umartwio-

* Rzecz znamienna, że o Brylińskim z Mazanowa podobne historie ludzie opowiadają.

nego ciała spływają strugi krwi do wyraziściej wyciętego kieli-cha u stóp Chrystusa. Z obu stron ciała Zbawiciela zwisają do belki poprzecznej przytwierdzone kleszcze i młot. Całość przykryta jest w łuk wygiętym daszkiem, ze ścianą od tyłu, harmonijną linią spływającą swym dolnym krańcem ku belce pionowej. Na samym szczycie siedzi sobie jakiś ptak, zapewne pelikan. Wyniosła sylwetka tego krzyża na brunatno pomalowanego rysuje się majestatycznie na tle szosy, prostą linią biegnącej w kierunku Krotoszyzna.

Te same ornamenty i takie same albo b. podobne rozmieszczenie figur i symboli spotykamy na kapliczk. Nowaka. Nie najbogatsza z nich stoi w Zakrzewie na środku wsi. Wysoka jest na jakieś 4 metry, z jednego dębowego pnia, i składa się ze słupa właściwego, podzielonego ponad odziemną częścią z napisem fundacyjnym na 3 kondygnacje, i z figury na szczycie. Napis fundacyjny mieści się w ramce takiej samej jak na płaszczyznach bocznych widocznych na rycinie. W tym kształcie pojawia się na wszystkich krzyżach i kapliczkach Nowaka i wyraźnie występuje również na figurze w Brzeziu (przypisywanej niesłusznie Walentemu z Grabonoga). Czytelny jest jeszcze w górnej części i zdradza nam wobec tego jedynie rok wystawienia figury: 1852.

Ponad zygzagowatą linią biegnącym ornamentem gzym-sowym i ukośnie włąb sięgającym wcięciem, dzielącym słup na wyraziście zaznaczone piętra znajduje się Matka Boska w wydrążonej niszy z zaznaczonymi po bokach filarkami, na których spoczywa sklepienie, tworzące zarazem przez swój muszlowaty kształt jak gdyby promienie dookoła głowy świętej. Sama postać występuje z zarzuconą na głowę a okrywającą również szeroko ramiona chustą. Dookoła krawędzi muszli biegną w półkolu dwie wcięte linie wypełniające pustą powierzchnię i podkreślające silniej jej łuk. Ponad nim bezpośrednio spoczywa podstawa z napisem „S. Barbara“ na której ta święta stoi w identycznie przyozdobionej niszy. W lewej trzyma miecz, w prawej krzyż. Przybrał ją snycerz w korale dookoła szyi, a głowę czepeczkiem przystroił. Nowym wcięciem zaznaczona granica oddziela dolne dwie nisze od jednej górnej skromniejszej, bez bocznych filarków, jak gdyby przez prostotę swoją bardziej odpowiedniej dla utrudzonego i w głębokim smutku porażonego Chrystusa. U podstawy niszy wyrzezał rzeźbiarz napis: „Miełosierny Pan Jezus“. W otoczeniu zarysowanych dłutem gałązek unosi się nad niszą gołębica. Bezpośrednio



Św. Florian w Zakrzewie

górnego piętra przystroił snycerz symbolami: z lewej kielichem, drabiną i sercem, z prawej młotem, kleszczami i 30 srebrnikami w 3 pionowe rzędy ułożonymi i otoczonymi ramką wypukłą jak to widoczne na rycinie. Ściana tylna bez podziału na kondygnacje pozbawiona jest zupełnie ozdób.

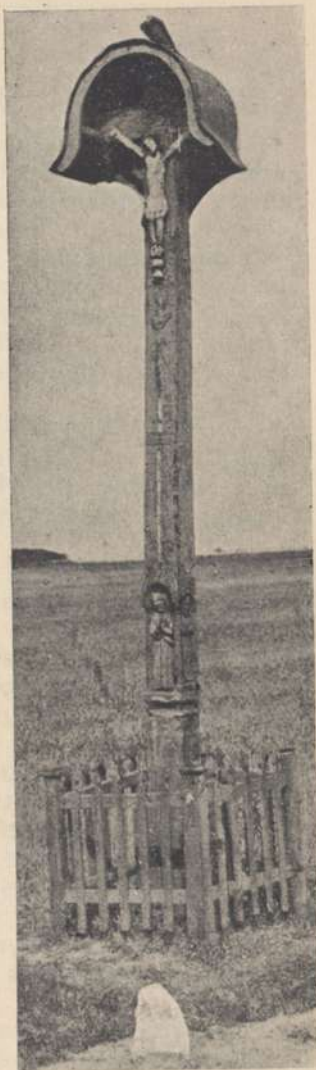
(Dokończenie nastąpi).

wyżej prosty wcięta linią tylko zaznaczony gzyms tworzy podstawę dla wznoszącej się na szczycie postaci św. Floriana w powłóczystym płaszczu i hełmie, z chorągwią w lewej, a kubłem w prawej ręce. Boczne płaszczyzny słupa pozbawione są na dwóch dolnych kondygnacjach jakichkolwiek poza obramowaniem ozdób. Jedynie płaszczyzny



**Fragment z figury
w Zakrzewie**

TABLICA I.



Powyżej:
Krzyż w Romanowie

Obok:
Krzyż w Zakrzewie

Władysław Stachowski

Jak w Krobi paliły się pieniądze¹⁾

Wszystkiemu był winien właściwie młynarz.

A młynarze dzięki swemu rzemiosłu zawsze trochę stali u ludu w podejrzeniu, że mają konszachty ze złymi siłami. Boć i mieszkali na uboczu i znali się prócz swego rzemiosła jeszcze na ciesiółce i umieli ujarzmiąć wodę czy wiatry, i wnyki zakładać i czasem i kradzione zboże od złodzieja kupić. A, że będąc przeważnie niemieckiego pochodzenia i luterskiej wiary, nie łączyli się z resztą mieszczan, nic dziwnego, że w sprawach nadprzyrodzonych cieszyli się pewnym autorytetem.

Tak też było w Krobi. A jak to było posłuchajmy.

Pewnego dnia — Roku Pańskiego 1791 — gruchnęła po mieście wieść, że na Glinkach paliły się pieniądze i że ich szukał a może je i znalazł sławetny mieszczanin Ignacy Mulczyński.

Ciekawych, których na pewno nie brakowało, przywitał głęboki dół wykopany na gruncie rochowskim, co potwierdzało by plotkę.

Dowiedział się też o fakcie tym ks. Kazimierz Bujakowicz, ołtarzysta ołtarza św. Rocha, na którego to gruncie robiono poszukiwania pieniędzy, i doniósł o tym władzy miejskiej.

Wskutek tego pan wójt zarządził dochodzenie w postaci wizji lokalnej, którą 11 października przeprowadzili panowie ławnicy Franciszek Sikorski i Józef Tefelski. Asesorzy ci widzieli „wykopany dół począwszy od samej granicy blisko kamienia granicznego w zagonie działnika rochowskiego szeroko na półpięty stopy, głęboko na półtora łokcia i kamieni na ten grunt rochowski wewalonych dziesięć oprócz kopy małych, ziemię zaś z tego gruntu sławetnego Andrzeja Rosickiego wyrzucano“.

Wobec tak jasnego dowodu szukania pieniędzy, toczy się sprawa z pozwu ks. Kazimierza Bujakowicza przed sądem wójtowskim. Dnia 22 października stają przed tym sądem i oskarżeni w liczbie czterech, mianowicie Andrzej Gołaś, cechmistrz młynarski, Ignacy Mulczyński, Wojciech Sylwiński i Michał Sikorski, i świadkowie.

Oto zeznania świadków. Stanisław Bujakowicz: Andrzej Gołaś, widział z wiatraka, „jako wyszedł ogień i szedł tam

¹⁾ Arch. Państw. Krobica D. 12 Księga wójtowska.

na to miejsce, gdzie przyszedłszy tam uważał miejsca tego, którego nie mógł rozeznaczyć, a zacień sławetny Mulczyński na ówczas wyszedł ze stodoły ze słomą, do którego rzekł cechmistrz (Gołaś): „zjadłoc kaduka, byłbym miał pieniądze, żebym był umiał; ale czyli na Glinkach czyli na rowie wedle Glinek tego nie wie“.

Oskarżony Michał Sikorski opowiada szeroko, jak to na szczekanie psa wyszedł z domu i zobaczył kopiącego Mulczyńskiego. Gdy doszedł do niego ze swą żoną, rzekł Mulczyński widocznie zły, że go podglądają: „a czemuż to we dnie mnie nie strzeżliście“. Ci tłumaczą się, że szli za głosem psa, na co rzekł Mulczyński: „adyć to Gołaś z wiatraka swego widział, że się paliły pieniądze, a ja nie widzę podobniejszego miejsca jak to tu, ale nie wiem czyja to rola“. Nie chcąc przeszkadzać pożegnał świadek Mulczyńskiego mówiąc „zostań waszeć z Panem Bogiem“, lecz na prośbę kopiącego pomógł mu przy pomocy przyniesionego haka od ognia odwalić zbyt wielki kamień. Na to przyszedł Wojciech Sylwiński, który był już poprzednio w znowie z Mulczyńskim, i pomógł dalej kopać. Używali przy tem też „rozynka“ i nim „zgali“, lecz nic nie znalazłszy poszli na Glinki. Po chwili jednak znów powrócili i kopali dalej.

Następny świadek, cechmistrz krawiecki Jakub Szumiński, szedł na wiatrak „w nocy i natrafił człowieka i zląkł się, rozumiejąc, że ducha, jednak oddaliwszy od siebie strach, szedł i uznał“, że Mulczyński kopał. Nazajutrz widział przy dole Mulczyńskiego i Gołasia.

Oskarżony Sylwiński jechał do domu i napotkał kopiącego Mulczyńskiego, który na zapytanie rzekł: „Co ma Pan Bóg komu co dać, to da. Oto Gołaś powiadał, że z wiatraka widział, iż to się miały pieniądze palić, ale tu nie widzę podobnego miejsca“. Powrócił na to samo miejsce po kolacji i widział znów kopiących Mulczyńskiego i Sikorskiego. I on kopał i Rosicki, który występuje teraz jako skarżący. Rosiccy pewno podejrzewali, że kopanie w tym miejscu jest tylko pozorem, gdyż Rosicka wyraziła się: „Co to za frantowstwo, tu kamienie wywalać, a gdzieindziej pieniądze wykopać“.

Tyle zeznania.

Przystąpiono zatem do właściwej rozprawy. Przedstawiciel ks. Bujakowicza, Stanisław Bujakowicz, i Andrzej Rosicki oskarżają wymienionych już obywateli, „że nocnym sposobem grunt kościelny naszli pieniądze szukając, zaczynamy

Z zachowanych w księgach miejskich dokumentów przytoczę dziś jeden, który bardzo szczegółowo omawia podział majątku i tym samym pozwala nam dokładnie zapoznać się ze stosunkami majątkowymi, jakie panowały na początku XVII wieku w tej podmiejskiej wsi.

W r. 1612 staje przed urzędem burmistrzowskim — burmistrzem był sławetny Mateusz Zdybała a radnymi jego Kasper złotnik, Walenty Kopa i Andrzej Myszka — wdowa po zmarłym Andrzeju Wolnym z Brzezia, Regina, aby przeprowadzić działy majątkowe. Ówczesnym zwyczajem razem ze stronami stają doradcy obrani przez nie, t. zw. opiekuni. I tak w imieniu i w asyście Reginy i jej dzieci, Jana i Anny, stają Błażej Gawełek i Łukasz Domagała, jako asysta starszego syna Jakuba zaś Adam Kąsek i Wojciech Kwaśny, wszystko obywatele gostyńscy, co znów świadczy o przyjacielskich stosunkach, jakie panowały pomiędzy mieszczanami a kmieciami brzeskimi. Strony już przed terminem zawarły ugodę, „na którą ugodę y zezwolenie swe przyjacielskie v. mężow wysadzili”. Chodziło zatem tylko, aby fakt ten wpisać w księgach miejskich i dać mu tym samym moc prawną.

Regina „puszcza gospodarstwo synowi swemu Jakubowi starszemu y maiętnosci wszystkie wzywanie oyczysthy tudziesz tesz brath iego Jan młotszy y siostra Anna z opiekunem przy sobie maiącym Franciszka Straszygoscia”.

Warunki, na jakich przyjął owe gospodarstwo Jakub Wolny, nie były łatwe. Miał on spłacić rodzeństwo a matce dać dożywocie.

Brat Jan miał otrzymać od niego 130 zł i konia lub też na jego zakup 16 zł. Poza tym miał Jan otrzymać na polu rży (żyta) staje, pszenicy 6 zagonów przez staje oraz owsa staje podług własnego wyboru. Chodziło tu jednak nie o rolę obsianą tymi zbożami, lecz raczej o sprzęt w tym roku „za pracę jego, którą w tym roku zażywał na zasiewek”. Sumę 130 zł rozłożono na 3 raty (w odstępach rocznych na każde „nowe lato“ 42 wzgl. 46 zł).

Siostra Anna miała otrzymać od Jakuba na nowe lato 1613 grz. 10¹⁾, na św. Małgorzatę tegoż roku grz. 10, na św. Małgorzatę 1614 grz. 20, na św. Małgorzatę 1615 grz. 20, a na Szymona Judę tegoż roku 14 zł. Prócz tego przyznało Annie krowę dojną.

1) Na złoty liczono 30 gr a na grzywnę 48 groszy.

Wcale nie mały był wymiar, jaki wymówiła sobie wdowa. Składał on się z komory podług wyboru, prócz tego „szłusne y potciwe wyzywienie, co by się naprzod Panu Bogu y dobrym ludziom podobac mogło do śmierci swy“. Do tego utrzymania powinien jej dać syn na swym podwórzu dwie krowy i wolca „we dwa lath, którego ona sobie obierze“. Inwentarz ten ma się chować na podwórzu syna na potrzebę iey własną y przychówek, iezli by mogła mieć od bydła tego, wolno iey to ma bydz pozwolono“. Do tego ma jej oddać skopu trzyletniego na każdy rok, 6 wiertelki żyta, 4 pszenicy, 2 jęczmienia, grochu i prosa po wiertelku; lnu miarę wolno jej będzie siać na swoją potrzebę a na podwórzu 4 gęsi i 4 kury chować. „Legumina“ te miała odbierać aż do śmierci, a po jej śmierci inwentarz po niej pozostały miał przejść na jego własność.

Długi, które by się miały wykryć po nieboszczyku ojcu, spadkobiercy mieli pokryć wspólnie. Z drugiej strony Jan i Anna zastrzegają sobie pretensje do 100 zł, jakie nieboszczyk dał Jakubowi na gospodarstwo w Pyszącej.

Jak widzimy, gospodarz ówczesny musiał być dość mienny, jeżeli takie mógł przejąć spłaty i tak wysoki wymiar.

Władysław Stachowski

Pierwsze lata działalności Towarzystwa Pomocy Naukowej na terenie powiatu gostyńskiego

(Ciąg dalszy)

Szczeniecki porusza też sprawę uczęszczania na egzaminy po szkołkach pytając, czy mu wolno brać w nich udział. Kwestię tę wyjaśnia w odpowiedzi Koliński, pisząc: „Co się tyczy egzaminów po szkołkach, te należą z samej instytucji do komitetu, i nieledwie powiedzieć można, że jest powinnością naszą, abyśmy na nie uczęszczali i wynajdowali dzieci z wyraźnymi zdolnościami, bo na atesta nauczycieli trudno się spuszczać, kiedy wiemy, że każdy chciałby cudzym kosztem wychować dzieci, nie zważając na to, iż tu chodzi nie o wsparcie ubogich, ale o uformowanie zdolnych ludzi w narodzie. Na mocy wyłuszczonej powodów w statutach i instrukcji masz Wny Pan prawo w ca-

łym powiecie we wszystkich szkołkach nie tylko być na egzaminach, ale nawet zapytywać się nauczycieli o postępy uczniów i ich zdolnościach". Dziś zdaje nam się to dziwne, że członkowie instytucji prywatnej rościli sobie prawo wglądania w życie szkół państwowych i uczestniczenia w egzaminach.

A że na ostatnim zebraniu nie byli obecni Krzyżanowski i Mikołaj Węsierski, prosi prezes Szanieckiego, aby zechciał zajrzeć do szkółek leżących wprawdzie w ich okręgach lecz w pobliżu jego siedziby. Widocznie obawiał się, że członkowie ci obowiązków swych nie spełnią należycie.

O swej działalności zdaje komitet dykcji raport dnia 27 kwietnia 1842. Wynika z niego, że członkowie jego byli obecni przy egzaminach w szkołach w Gostyniu, Bodzewie, Krajewicach, Dręczewie, Siemowie i Goli. W skutek tych wizytacyj szkół zaproponowano do wsparcia następujących uczniów: z Gostynia Józefa Martena, lat 14, Walentego Bujakiewicza, lat 13, Wojciecha Sz wajkiewicza, lat 11, Tomasza Hejnowicza, lat 10, Ernesta Lissa, lat 14, Gustawa Jegiera, lat 10, Roberta Eltera, Walentego Gulińskiego, lat 10, i Jędrzeja Offierzyńskiego, lat 14. Dla uczniów tych przewidziano do św. Michała po jednym talarze, to znaczy do czasu pozostania w szkole gostyńskiej, której nauczyciel zobowiązał się przygotować ich do wyższych szkół. Ze szkół wiejskich w Goli, Krajewicach i Siemowie proponował komitet do stypendium Karola Dolatę, Wiktora Gębalskiego, Stanisława Rządковского, Tomczaka Adama, Maćkowiaka alias Czaplickiego Leona i Dworaka Bonifacego. Mieli oni otrzymywać do Wielkiejnocy po 3 talary miesięcznie. Wysokość tego stypendium tłumaczy się planem komitetu, aby wszystkich tych uczniów umieścić u nauczyciela Dykierta w Krajewicach, który za taką opłatą podjął się przygotować ich do gimnazjum. Jest to pierwsza wzmianka o konwencie w Krajewicach, który też niebawem miał powstać.¹⁾

Po 5 talarów miesięcznie mieli otrzymać podług projektu komitetu: ze szkoły gostyńskiej Leonard Ostrowicz (11 lat), Józef Kostrzewski (14 lat), i Oskar Schneider (12 lat),

¹⁾ Bliższe szczegóły p. Kronika Gostyńska IX. nr 6. Wł. Stachowski — Konwikt w Krajewicach. Ogółem przygotowano w szkołach powszechnych 40 uczniów i to w 10 miastach i 7 wsiach. Krajewice były najliczniejsze. Z wiejskich szkół miało jeszcze Rusko 3 uczniów i Napachanin i Baszkowo po 2.

a ze szkoły golskiej Mikołaj Sokołowski.¹⁾ Pierwsi trzej mieli pójść do szkoły leszczyńskiej, ostatni do kościańskiej.

Wysyłając swe propozycje stara się komitet wpłynąć na dyrekcję, aby przychylnie je załatwiła. Oto jak argumentuje: „tym przyrzekł komitet w imieniu dyrekcji wsparcie i spodziewa się, że Szanowna Dyrekcja nie uchyli wniosku i to tym bardziej, ażeby komitet nie utracił zaufania u rodziców i dzieci, jakie koniecznie mieć musi, jeżeli coś dobrego ma zrobić. Może się Szanownej Dyrekcji wydawać będzie za wielka liczba dzieci, które się przedstawia, lecz to w początku uczynić koniecznie wypadało dla zachęcenia jedynie rodziców, którzy pojąć nie mogli, aby się nauka na coś ludziom przydała.“

Mimo takich podkreśleń konieczności przychylenia się do wniosku komitetu dyrekcja nie zupełnie poszła mu na rękę. Dla dziewięciu uczniów szkoły gostyńskiej przeznaczono tylko jednorazową roczną zapomogę w wysokości 20 talarów z tym jednak zastrzeżeniem, że pieniądze te nie mają być oddane ich rodzicom, lecz mają być zużyte na sprawienie przyodziewku, na zakup książek i materiałów piśmiennych.

Godząc się na propozycję komitetu aby stworzyć u nauczyciela Dykierta w Krajewicach pewnego rodzaju konwikt, przeznaczyła dyrekcja do niego Gembalskiego, Tomczaka, Dolatę, Rządковского i Czaplickiego, ustalając stypendium na 3 talary miesięcznie. Wyłączono tylko Dworaka ze Siemowa, ponieważ mając już 17 lat nie nadawał się do gimnazjum. Dyrekcja jednak oświadczyła gotowość pomóżenia mu, gdyby się zdecydował pójść do szkół przygotowawczych na nauczyciela wiejskiego lub też do rzemiosła. To samo zaproponowano Kostrzewskiemu, który ze swymi 14 latami nie nadawał się również do pierwszych klas gimnazjalnych. Nie uwzględniono zupełnie Oskara Szneidra, ponieważ jako syn komisarza obwodowego nie mógł uchodzić za ubogiego, i doradzono mu, aby postarał się u rządu o zwolnienie od opłat.

Również przyznano stypendium uczniom Sokołowskiemu i Ostrowiczowi z tym jednak, że udadzą się nie jak proponował komitet do Kościana wzgl. też do Leszna, lecz do Trzemeszna, gdzie podług oświadczenia prof. Kaliskiego za przyznane 3 tal. miesięcznie można było utrzymać zupełnie ucznia.

¹⁾ ur. w Kołaczkowicach.

Jak widzimy na początek sukces komitetu był wielki. Nie podobała się komitetowi jedynie decyzja dykcji co do przeniesienia się Ostrowicza i Sokołowskiego nie do Leszna i Kościana lecz do Trzemeszna. Również uważał, że decyzja dykcji co do Kostrzewskiego jest niesłuszna. Kieruje zatem do niej pisma w tej sprawie, prosząc o zmianę decyzji. Co do Kostrzewskiego podkreśla, „że przypatrzywszy się młodzieńcowi z bliska, jego bystrości w pojęciu i niezaprzeczonej chęci do nauki, nie mógł komitet inaczej postąpić, jak sumiennie Józefa Kostrzewskiego polecić względem Szanownej Dykcji, a co więcej jeszcze, że pominięty młodzieniec oprócz godzin szkolnych poświęcał resztę czasu pracując w kancelarii notariusza w Gostyniu i konjugacje i deklinacje łacińskie, które umie, sam się nauczył bez żadnej pomocy“.

Co do Ostrowicza, to przytacza jako argumenty, że brat jego już jest w Lesznie i że ojciec ma możność częściej do pobliskiego tego miasta zajechać i postarać się o usunięcie nagłych zapotrzebowań. Natomiast niezrozumiałe jest postąpienie komitetu z Sokołowskim, którego przeciw woli dykcji posyła do szkoły w Kościanie, której kierownikiem był Kotecki, a do dykcji pisze, że „dla różnych jeszcze przyczyn nieoddany do szkoły w Trzemesznie, które gdy będą ujawnione i młodzieniec ulokowany zostanie, nie omieszka komitet donieść Dykcji. Tal. 6 przeznaczone dla niego pozostają w depozycie komitetu“.

Ostatecznie załatwiła się sprawa Bonifacego Dworaka ze Siemowa. Pisze o nim komitet w swoim raporcie z dnia 25 maja: „Co się tyczy Bonifacego Dworaka tak on jako i rodzice jego nie mają chęci ani do rzemiosła ani też stanu nauczycielskiego, więc zostawić trzeba własnemu przemyślowi. Jedyną tylko ma chęć na Xiędza, ale słuszna uwaga Dykcji, że już za stary“.

W tym samym raporcie zawiadamia komitet dykcję o zawarciu umowy z nauczycielem Dykiertem w sprawie utworzenia konwiktów w Krajewicach i o umieszczeniu u niego pięciu chłopców.

(Ciąg dalszy nastąpi).